

SAMO-LOTY

strach przed lataniem i głód doświadczeń / wstyd przed mówieniem sobie: nie wiem...

W znanej piosence *Mieć czy być?* pojawia się pełne sprzeczności pytanie, które nie traci na aktualności. W niespokojnych czasach akcent pada na posiadanie, możliwości i władzę, a jednak wciąż nie odchodzimy od rzeczy wzniosłych. Nasze sny o lataniu są dziś może potężniejsze niż kiedykolwiek wcześniej – wszak służy nam technologia, której do niedawna nie można było sobie wyobrazić. Możliwość lotu i paraliżujący strach przed nim to jednak nadal dwie strony tej samej opowieści.

Większość z nas miała w życiu sny, w których lataliśmy – niezwykle, z gatunku tych, które zapamiętuje się na długo. To uczucie wolności budzi nigdy niegasnące pragnienie. Chcemy unieść się ponad to, co tu i teraz z różnych pobudek – dla celów wzniosłych, ale i niecnym. Bo gdzie leży granica? Z jednej strony jest to przewyżczanie własnych ograniczeń, z drugiej posiadanie armii samo-lotów i podporządkowywanie sobie Innych kosztem ich strachu. Czasem też powstrzymywanie ich własnego „samo-latania”. Czy ta granica nie zaciera się już w dzieciństwie? Kto nie pamięta rymowanki o „dziurze w samolocie”, krzyczonej na podwórkach w przekonaniu, że pilot odwzajemni nasz entuzjazm? To naiwność zachwytu odwrotnie proporcjonalna do powagi treści; czysty podziw dla samego lotu w oderwaniu od znaczeń.

W tym zachwycie mieści się też ten specyficzny ścisk w żołądku, który pojawia się zawsze wtedy, gdy coś zaczyna przybierać pożądany kształt. To przedziwna mieszanka ekscytacji i lęku towarzysząca tworzeniu – moment, w którym podrywamy się do lotu. Twórczość pozwala nam otwierać w sobie przestrzenie, o których istnieniu zapominamy w codziennym pędzie. W swojej istocie są to loty samotne, wymagające osobnego trudu i konfrontacji z sobą. Pytanie o właściwy cel tego lotu pozostaje, podobnie jak niebo nad nami – otwarte.

Alicja Nalewajko